

ŻYCIE DUCHOWE

LATO 95/2018

Od młodości do samodzielności

Wydawca

Prowincja Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
Wydawnictwo WAM

Zespół redakcyjny

Józef Augustyn SJ
Marek Blaza SJ

ks. Krzysztof Grzywocz

Dariusz Kowalczyk SJ
Wacław Królikowski SJ
Stanisław Morgalla SJ

Jacek Siepsiak SJ (redaktor naczelny)
Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)
Bartłomiej Sury

Układ graficzny i projekt okładki

Anna Jędrusiak

Grafika na okładce za:

www.shutterstock.com (zdj. nr 1036495072)

Zdjęcie na s. 128 Grażyna Makara

Zdjęcie na s. 138 Mariusz Han SJ

Skład

Andrzej Sochacki

Superiorum permissu

ISSN 1232-9460

E-ISSN 2084-2783

Adres redakcji: ul. Kopernika 26,
31-501 Kraków, tel. 12 62 93 292

e-mail:

Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl

www.zycie-duchowe.pl

W numerze:

Od młodości do samodzielności

- BIBLIJNIE:**
- Maria Miduch** 7 Młodość – wybór Boga
- Jacek Siepsiak SJ** 15 Juda: lwiątko
- POETYCKO:**
- Wacław Oszejka SJ** 27 Młodość górna i durna
- ANALITYCZNIE:**
- Ks. Andrzej Draguła** 39 Żeby Bóg nie odszedł
wraz z dzieciństwem
- MUZYCZNIE:**
- Łukasz Sośniak SJ** 49 Bogu niech będą dźwięki
- OSOBIŚCIE:**
- Piotr Kosiarski** 57 Zawsze będzie coś do zrobienia.
Moje budowanie dojrzałości
- Barbara Chantry** 65 Kilka myśli
człowieka nastoletniego
- Adam Gutkowski** 73 Rusz duszę!
- DUSZPASTERSKO:**
- Piotr Kropisz SJ** 81 Piękni dwudziestoletni studenci.
Stereotypy *versus* obserwacje
duszpasterza
- Mateusz Janyga SJ** 89 Trzy dni z Jezusem.
Doświadczenie wiary
w życiu młodego człowieka
- CHARYZMATYCZNIE:**
- Paweł Sawiak SJ** 99 Do jakiego Kościoła ciągnie
młodych. Rejs Uwielbieniową
Łodzią Ratunkową

LITURGICZNIE:

- Ks. Krzysztof Porosło** 109 Co robić, kiedy dzieci
nie chcą chodzić na Mszę?

PSYCHOLOGICZNIE:

- Ewa Olszewska** 121 Dorastanie
do dojrzałych decyzji
- Jacek Prusak SJ** 129 Kryzysy nastolatków:
od normy do patologii

ROZMOWY DUCHOWE

- Jakub Kołacz SJ** 139 Nowicjat w czasach Facebooka
- Ks. Mirosław Maliński „Malina”** 153 Ludzie na moście

DUCHOWOŚĆ ĆWICZEŃ

- Ewa Bartosiewicz RSCJ** 171 Duchowość na czas wyboru

POMÓDL SIĘ

- Jacek Siepsiak SJ** 179 Miriam – córka i starsza siostra.
Medytacja ignacjańska

OGŁOSZENIA

183

Na początek...

Sami, nie sami

Odcięcie pępowiny, oderwanie się od maminej spódnicy czy w końcu uniezależnienie się od słoików przywożonych od rodziców – to tylko niektóre obrazy funkcjonujące w naszej kulturze, a wołające o samodzielność młodych ludzi, o to, by w końcu dorosnąć, stanąć na własnych nogach, pójść na swoje.

Zbliżający się synod o młodzieży skłania do refleksji nad miejscem młodych w Kościele. Czy i w tej wspólnocie mamy do czynienia z „konserwowaniem” młodości, z utrwalaniem jej tak, by nie dojrzewiała, by się nigdy nie przekształcała? Czy zależy nam na młodych samodzielnych? A jeśli tak, to czy potrafimy pomóc młodzieży stać się samodzielnymi? To ostanie pytanie niesie w sobie paradoks: bo czyż to nie samodzielnie samodzielność się zdobywa? Wtedy pomoc byłaby odbieraniem samodzielności, narażaniem na zależność, uzależnianiem od pomocy.

Na szczęście młodość potrafi się buntować i szukać własnych dróg. Czy na takie „rewolucyjne” drogi jest jeszcze miejsce w Kościele lub w innych wspólnotach? Czy młodzi mają szansę przeżywać swoje fascynacje w kontekście religijnym? Czy też raczej robimy wszystko, by nasze wartości i obyczaje kojarzyły im się z Gombrowiczowskim „upupianiem”?

Rodzi się pytanie o wdzięczność. Ludzie potrafią zachwycać się swoimi małymi dziećmi. Bo choć wymagają wiele poświęceń, to jednak gratyfikacja (zwłaszcza emocjonalna) jest ogromna. Dorosłe dzieci to też często powód do wdzięczności. Ich pomoc, obecność, zaradność, wsparcie bywają nieocenione. Ale młodość? Gdy uciekają z domu, gdy trudno im znaleźć czas i ochotę na rozmowę z rodzicami, gdy nasze propozycje ich śmieszą, gdy potrzebują tylko kasy i mają nas za wapniaków... Jak być wdzięcznymi za taki okres wspólnego życia?

Do tego jeszcze dochodzą coraz większe napięcia, bo to jeszcze dzieci, a już domagają się samodzielności. Ile im jej dać? A jak nie damy, to czy jej sobie same nie wezmą? Trzeba ją dać, lecz czy ich nie skrzywdzimy, gdy damy za szybko?

Podobne pytania mogą się rodzić u odpowiedzialnych za wspólnotę Kościoła: czy młodzi nie narażają „łodzi Piotrowej”, czy jej nie rozbijają przez brak rozważności?

Za co więc być wdzięcznymi? I jak podchodzić do tej niesamowitej energii i pomysłowości młodych, by z jednej strony nie rozewała bukłaków ze starym dobrym winem, a z drugiej strony nie poszła sobie gdzieś indziej, wzruszając ramionami nad naszą wygodną twierdzą?

Na tych poszukiwaniach skupiają się Autorzy naszych artykułów, młodzi (bo pisze młodzież) i starsi, samodzielnie myślący i dzięki temu ciekawi.

H

Maria Miduch

(ur. 1983), teolog, wykładowca zagadnień biblijnych i języka hebrajskiego w Seminarium Księży Salezjanów w Krakowie, członek Stowarzyszenia Biblistów Polskich, zaangażowana w inicjatywę TJCII Polska. Opublikowała: *Biografia Boga Ojca*; *Biografia Syna Bożego*; *Kobiety, które kochał Bóg*.



Młodość – wybór Boga

Kiedy sięgamy do Pisma Świętego, możemy ulec pokusie intelektualnego i duchowego lenistwa. Czytamy i przekładamy „na swoje”. Na biblijne historie patrzymy przez pryzmat swojej kultury, czasu, w którym żyjemy, własnego doświadczenia życiowego. Odrzucamy całą warstwę kulturową, nie liczymy się zupełnie z uwarunkowaniami pierwszych odbiorców. To bardzo łatwa droga wiodąca na manowce. To także prosta droga do tego, by minąć się z tym, co mówi do mnie Bóg. Skupieni na sobie, chcący odczytywać tekst Pisma po swojemu, możemy nie usłyszeć przesłania kierowanego do nas.

Wśród wielu wątków biblijnych, których właściwe odczytanie zależy od perspektywy analizy, pojawia się temat młodości. Nie należy on do najważniejszych w orędziu Pisma Świętego. Niewielu komentatorów skupia się na nim. Jednak nie oznacza to, że Bóg nie ma nam nic do powiedzenia o młodości. Łatwo prześliznąć się obok tekstów poruszających ten wątek i uznać je za obojętne lub oczywiste. A jednak warto wejść głębiej i zobaczyć, jak rewolucyjne są poglądy samego Boga na temat młodości.

Być dzieckiem

Dziecko pojawiające się w biblijnej rodzinie to dar samego Boga. Czas dzieciństwa spędzany na łonie rodziny to okres obserwacji i chłonięcia wzorców z najbliższego otoczenia. W pierwszych latach życia dziecka szczególna odpowiedzialność za nie spoczywała na matce. To ona karmiła je piersią (do około trzeciego roku życia), uczyła podstawowych zachowań, spędzała z nim dzień i noc. Ale to nie znaczy, że ojciec nie uczestniczył w procesie wychowawczym malucha. Fragment z Księgi Ozeasza, mówiący o ojcowskiej czułości Boga, świetnie pokazuje nam, jaki wzorzec ojcowski był znany Izraelitom (por. Oz 11,1.3-4). Dziewczynki do czasu swojego zamążpójścia pozostawały pod pieczę matki, która wprowadzała je w świat kobiecych obowiązków. Opiekę nad synem w wieku około trzech lat przejmował ojciec. To on uczył go Prawa Mojżeszowego, tekstów Biblii na pamięć, umiejętności czytania i pisania, zawodu oraz złożoności relacji społecznych.

Życie dziecka było więc wypełnione licznymi obowiązkami od wczesnych lat. Pomoc matce i ojcu, opieka nad młodszym rodzeństwem, nauka i zgłębianie wiedzy religijnej wypełniały życie małych Izraelitów. Nie oznacza to jednak, że nie było w nim czasu na beztroskę. Zabawy dzieci są na ogół odwzorowaniem relacji, jakie obserwują w otaczającym je świecie. Społeczeństwo starożytnego Izraela duży nacisk kładło na wspólnotowość, podkreślano więzi łączące poszczególnych członków społeczności. Można więc przypuszczać, że wśród dzieci dominowały wtedy zabawy grupowe. Rodzeństwo i dzieci z sąsiedztwa bawiły się wspólnie. Dziecięca

beztroska i radość podczas zabawy stały się dla Izraelitów symbolem czasów, w których Pan okaże na nowo swoją szczególną miłość dla Narodu Wybranego (por. Za 8,5).

Dziecko winne było okazywać szacunek swoim rodzicom. Jako że właśnie oni przekazali mu życie – stawali nad nim w autorytecie samego Boga. Rabini zwykli podkreślać, że umiejscowienie przykazania nakazującego oddawanie czci rodzicom nie jest przypadkowe. Zaraz po Bogu i Jemu należnemu szacunkowi pojawia się przykazanie dotyczące tych, którzy przekazali życie. Czcząc ich – to jest okazując im należny szacunek – oddaje się cześć samemu Stwórcy. Każde więc dziecko winne jest rodzicom bezwzględne posłuszeństwo i oddanie. Krnąbrnego syna mogła spotkać nawet kara ukamienowania (por. Pwt 21,18-21). Autorytet rodzica nad dzieckiem był rzeczą jak najbardziej oczywistą dla młodego Żyda. Z rodziców rozciągał się on na innych dorosłych. Ten, kto górował wiekiem, miał za sobą doświadczenie życiowe i lepiej ugruntowaną pozycję społeczną. Jemu także należał się szacunek. Wywyższanie się ponad niego czy też lekceważenie go byłoby dowodem złego wychowania, ignorancji zasad panujących w społeczeństwie, a tym samym skazaniem siebie na śmieszność, naganę, a być może i karę ze strony wspólnoty.

Wchodzić w dorosłość

Okres dzieciństwa w kulturze biblijnej to czas przygotowania na to, co ma nadejść. Od najmłodszych lat Izraelita przygotowywał się do wejścia w dorosłość. Czas pozostawania pod opieką matki, ojca, czas zabaw i dziecięcych obowiązków, nauki i obserwacji

dorośli – to wszystko miało jakiś cel. Było nim całkowite wejście w świat ludzi dorosłych, odpowiedzialnych. Dziewczynki więc – jak wspomniano wcześniej – uczyły się, jak prowadzić dom i dbać o rodzinę. Chłopcy uczyli się zawodu, który w przyszłości zapewni im utrzymanie. Dużą wagę przykładano także do ich edukacji religijnej, by mogli oni swojej rodzinie przekazać wiarę i przewodniczyć domowej liturgii w czasie świąt.

Dziś w społecznościach żydowskich na całym świecie znany jest obrzęd bar micwy (lub bat micwy w przypadku dziewczynek, w synagogach postępowych). To uroczystość, która ma za zadanie wprowadzić chłopca w świat mężczyzn. Obecnie celebracja ta odbywa się, kiedy dziecko ma trzynaście lat. W czasie świętowania bar micwy młodzieniec zostaje przyjęty do synagogi jako jej pełnoprawny członek. Może odczytywać i komentować Pismo. Od tego dnia sam odpowiada przed Bogiem za swoje czyny. Nie wiemy, czy w czasach Jezusa istniał podobny obrzęd. Wiemy natomiast, że Jezus jako dwunastolatek uczestniczył w dyskusji z uczonymi w Piśmie (por. Łk 2,41-47). Ci, którzy Go słuchali, dziwili się Jego wiedzy, pozwalali też zadawać pytania, a więc traktowali Go jako pełnoprawnego partnera dyskusji, nie jak dziecko.

Dla ludzi żyjących w czasach Jezusa dorosłość człowieka była wyznaczana jego dojrzałością płciową. Pełnym potwierdzeniem w społeczeństwie statusu człowieka dorosłego było zawarcie związku małżeńskiego. Dziewczynki wydawano więc za mąż między jedenastym a piętnastym rokiem życia. Chłopcy mogli zawierać małżeństwo od trzynastego roku życia, przy czym z reguły następowało

to później – kiedy mieli około dwudziestu lat. Założenie własnej rodziny wiązało się z wielką odpowiedzialnością, jaka spoczywała na barkach dwojga młodych ludzi. Okres dzieciństwa miał ich właśnie do tego momentu przygotować. Dziś trudno wyobrazić sobie dwoje nastolatków wykazujących się taką dojrzałością, jaką musieli wykazać się młodzi Izraelici, których spotykamy na kartach Biblii. Dojrzałość płciowa odpowiadała ich dojrzałości emocjonalnej i społecznej. Niewątpliwie przyczyniło się do tego społeczeństwo, którego byli częścią, oraz wychowanie, jakie otrzymali.

Czy wejście w związek małżeński oznaczało koniec młodości? W żaden sposób! Świeżo poślubieni małżonkowie stawali się młodymi dorosłymi. Nie byli już dziećmi, ale nadal byli zależni od rodziny (rodziny męża). To najstarszy mężczyzna w rodzie miał decydujące słowo w ważnych kwestiach rodzinnych. Jemu należało się posłuszeństwo i szacunek. Młodzi dopóki nie nabyli doświadczenia, dopóki sami nie stali się rodzicami, niewiele mieli do powiedzenia. Ich dzieci zależne były nie tylko od nich, ale także od głowy rodu i jego decyzji. Podobnie jak w krajach ościennych również w Izraelu młodość – jakkolwiek uznawana za czas siły i mocy – musiała skłonić głowę przed doświadczeniem starców i ich życiową nauką. Ten przemożny wpływ widać w zależnościach społecznych Narodu Wybranego.

Co na to Bóg?

Tak rysuje się sytuacja społeczna na kartach Biblii. Młodość to czas, który ma przygotować człowieka do osiągnięcia dojrzałości.

Wejście w świat dorosłych: czy to przez obrzęd wprowadzenia chłopca w świat mężczyzn odpowiedzialnych przed Bogiem za swoje czyny, czy to przez małżeństwo, nie oznacza, że już osiągnęło się stałą i poważaną pozycję społeczną. Młodość to często dla biblijnego społeczeństwa brak rozwagi i umiejętności niesienia dużej odpowiedzialności. Młodemu towarzyszy więc jakieś ciągle czekanie na to, by być poważanym, uznanym za godnego zaufania... Na kartach Pisma Świętego odkrywamy jednak coś jeszcze. Przecież to nie tylko zapis tego, co myślą ludzie, jak układają swoje relacje rodzinne, ale przede wszystkim to świadectwo tego, co Bóg ma nam do powiedzenia w tej kwestii.

Przyzwyczajiliśmy się do tego, że wielu młodych ludzi ma wiele do zaoferowania światu. Być może dlatego tak bardzo obojętnie spotykamy się na kartach Pisma Świętego z młodymi postaciami. Próbujemy czytać o nich przez pryzmat naszych czasów i... tracimy bardzo wiele z tego, co docierało do starożytnych odbiorców Bożego orędzia. Wiemy już, jak na młodość patrzyli bohaterowie biblijnego przekazu – byli dziećmi swojej kultury i swoich czasów. A teraz zobaczymy, jak patrzy na to Bóg.

Wystarczy przywołać kilka biblijnych przykładów, by zrozumieć, że Najwyższy wcale nie stara się dopasować do istniejących w społeczeństwie schematów. Wybiera Samuela, młodego chłopca, by do niego mówić, by wejść z nim w bardzo głęboką relację. Chociaż obok jest Heli – sędziwy, doświadczony kapłan, który mógłby się wydawać idealnym partnerem do rozmowy i kontaktu z Bogiem, Bóg jednak wybiera Samuela (por. 1 Sm 3,1-17). Widzi czyste serce

chłopca i obdarza go zaufaniem. Wiek i doświadczenie życiowe nie są dla Boga najważniejsze. On ma swoje kryteria – nie ludzkie.

Jest też Dawid, najmłodszy z rodzeństwa. Młodzieniec beztrudnie biegający za owcami, lekceważony przez braci, pominięty przez ojca (por. 1 Sm 16,11-13). To jednak jego Bóg namaszcza na króla. Nie czeka, aż ten dorośnie, zmężnieje i nabędzie doświadczenia. Już teraz w jego młodości Bóg widzi go królem. Na kartach Biblii pojawia się też prorok Jeremiasz. Nie jest on doświadczonym, posuniętym w latach mężczyzną, ale młodzieńcem. Nie ma nawet jeszcze żony, co tylko podkreśla jego młody wiek. On sam ma obiekcje co do misji, którą wyznaczył mu Pan. Przecież wie, komu powierza się ważne zadania. Nie młodzieńcom, nie tym, którzy nie weszli jeszcze w dorosłość. Pan jednak wie lepiej! Ma do niego pełne zaufanie (por. Jr 1,6-7).

Mamy także Matkę Jezusa i Jej męża Józefa. To nie są starzy ludzie. Oni dopiero co wchodzi w dorosłość, a Bóg oddaje się w ich ręce. To szokujące! Nawet dla nas. Przypisywanie Józefowi późnego wieku wydaje się pokłosiem takiego właśnie bardzo ludzkiego myślenia, braku zaufania do młodości. Biblia milczy o wieku ziemskiego ojca Jezusa, ale daje nam pewną wskazówkę sugerującą, że stary nie był. Żaden staruszek nie ruszyłby w samotną drogę do Egiptu i za parę lat nie wróciłby, mając pod opieką kobietę i dziecko. To niebezpieczna, długa i trudna droga dla młodego, młodego mężczyzny. Bóg zresztą nieraz już w biblijnych dziejach pokazywał, że nie boi się młodości, że ma pełne zaufanie do młodych.

Najwyższy, wybierając młodych, czyni prawdziwą rewolucję w umysłach pierwszych odbiorców orędzia biblijnego. Działa po swojemu, patrząc na to, co wewnątrz, nie kierując się tym, jak wybierałby człowiek. Księga Mądrości przypomina nam o tym: „Starość jest czcigodna nie przez długowieczność i liczbą lat się jej nie mierzy; sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości – życie nieskalane” (Mdr 4,8-9). Najwyższy konfrontuje Izraelitów ze swoją wizją młodości, uczy ich swojego spojrzenia na świat. Także nam pokazuje, że nasza logika, nasze kalkulacje i ludzkie doświadczenia to nie wszystko. Bóg kieruje się swoim Boskim wyczuciem człowieka, a wiek nie ma tu nic do rzeczy. Łatwo to przeoczyć, jeśli będziemy czytać Pismo Święte tylko z własnej perspektywy, przyzwyczajeni do przebojowości młodego pokolenia, do zacierającej się hierarchii społecznej. A Bóg chce, byśmy widzieli w Nim rewolucjonistę zakochanego w młodych sercach.

H

Jacek Siepsiak SJ

(ur. 1964), dyrektor naczelny Wydawnictwa WAM, publicysta portalu Deon.pl. Opublikował: *Między deszczem a rynną; Nie żałuję... Pomocnik grzesznika.*



Juda: lwiątko

A co by było, gdybyśmy mogli porozmawiać o młodości i samodzielności np. z Judą, bratem Józefa Egipskiego, czyli młodzieńca, który zrobił oszałamiającą karierę, pełną wzlotów i upadków i przedziwnych zwrotów akcji? Mamy Biblię, a w niej opowiadanie o ich rodzinie, o jej losach, o relacjach, przemianach, nieufności i poświęceniu. Pełno tam emocji i dających do myślenia scen. Dlaczego nie zrobić wywiadu ze współczesnymi pytaniami? Przedstawiamy próbę kontemplacji, czyli popracowania wyobraźnią, by ta historia do nas przemówiła. To tylko jedna z prób. Więcej takich wywiadów będzie można znaleźć w książce przygotowywanej przez Wydawnictwo WAM.

Czytając, pamiętajmy o różnicy między subiektywnym i obiektywnym, i bawmy się tak, jak to lubią... młodzi.

Dlaczego sprzedał brata? Co zmieniła pokuta? Czy warto ofiarować siebie? Juda o Józefie, o miłości do ojca, o rodzinie i o walce aż do ofiary z siebie.

Czemu ty chcesz ze mną rozmawiać? Przecież ja nie jestem taki znowu sławny. Są więksi. Choćby Józef. Mój brat.

Wiesz... jednak Juda to brzmi dumnie. Plemię, które założyłeś, stało się największe wśród Żydów. Królowie się z niego wywodzą.

Plemię rzeczywiście królewskie. Judea z Jerozolimą jest dla Izraela najważniejsza. A jednak niewielu interesuje się moją historią.

Dlatego właśnie chciałbym ją przybliżyć.

Ale spośród wszystkich synów naszego ojca Jakuba wcale najsławniejsi nie są założyciele plemion, lecz Józef, ten, który zrobił karierę w Egipcie.

To prawda. On jest medialny. Jego historia dobrze się sprzedaje. Już na lekcjach religii dzieci słyszą o jego historii. Wiadomo: dno studni, sprzedanie za srebrniki, niewola, tłumaczenie snów... Szczerze mówiąc, nie znalazł dla mnie czasu. Celebryta! Chyba woli telewizję.

Zawsze był ulubieńcem. Ojciec kochał go najbardziej. Jego pan w Egipcie dał mu cały swój dom do zarządzania, to samo faraon zrobił z Egiptem. Wybraniec losu. Zawsze pierwszy. Gdzie by taki chciał „papierowych” wywiadów udzielać! Na ekranie nie trzeba się wiele trudzić. Wystarczy jedno zdanie. Coś chlapanąć. A tu, u ciebie, trzeba by się w intelektualistę zamieniać.

Do tego, wiesz, on jest człowiekiem czynu, nie ma czasu na gadanie, ciągle musi rządzić, rozkazywać, zarządzać potrzebom. Nie ma czasu. Nie na dłuższe wynurzenia.

To trochę denerwujące. Nie dość, że od zawsze był ulubieńcem ojca, to jeszcze zawsze lepiej wiedział. Myśmy byli od niego starsi, a on się rządził. On wiedział, co i jak. Tacy ludzie jednak wkurzają. Nie pogada, nie zastanowi się z bliskimi, nie poradzi, nie spyta o zdanie... tylko on już wie. Pozostaje słuchać i wykonywać. Gdyby ojciec go tak nie popierał, inaczej byśmy z nim pogadali.

W końcu inaczej z nim pogadaliście.

Chodzi ci o studnię? Naprawdę nas wkurzył. Mieliśmy dość. Jeszcze te sny. Gdyby siedział cicho i nie opowiadał o nich, pewnie nie by się nie stało. No, ale jak ktoś się chwali, że nie tylko starsi bracia, ale i rodzice będą mu się kłaniali... Jak ktoś się stawia ponad całą rodziną... Ja rozumiem: możesz sobie błyszczeć i robić karierę w świecie. Nikt ci nie zabrania. Ale w domu, u siebie, znaj swoje miejsce!

No, ale żeby zabijać?

Nie zabiliśmy.

Chcieliście.

Ja nie. Ruben, jak się okazało, także chciał uratować Józefa i oddać go Jakubowi. Stąd ten pomysł ze studnią.

Trochę wam nie wyszło. Ruben chciał go oddać ojcu, a ty wpadłeś na pomysł sprzedaży.

Rzeczywiście nie dogadaliśmy się, bo... nie gadaliśmy. Niczego wcześniej nie zaplanowaliśmy. Wszystko było spontaniczne. I wyszło jak wyszło.

Brak koordynacji?

Nie było na nią szans. Poza tym baliśmy się jeden drugiego. Jak ludzie biorą się za zabijanie, to potem nikogo nie możesz być pewnym. Nie wiadomo, kiedy wbiją ci nóż w plecy, bo na przykład zaczną cię podejrzewać o brak „lojalności”. Tak to działa. Wszedłeś z kimś na drogę bezprawia, to potem musisz brnąć. Inaczej potraktują cię jak zagrożenie, jak zdrajcę. Nie ma drogi odwrotu. Nie ma przywoływania do przyzwoitości. Towarzysze cię zakrzyczą. A potem, jak będzie trzeba, jako pierwszego złożą w ofierze. Szkoła gadać. Strach wykańcza przyzwoitość. Lęk tłumaczy jej brak.

Przynajmniej ty chciałeś ocalić brata.

Tak. Ale w tajemnicy przed innymi. Dlatego się udało tylko połowicznie. Działanie „pod przykrywką” rodzi wiele problemów. [...]

Żałujesz tej swojej „konspiracji”?

Wyszło jak wyszło. Bóg ze wszystkiego potrafi wyprowadzić dobro. Józef z maminsynka stał się wybawcą rodziny. Posiedział

trochę na dnie studni, a potem zrobił oszałamiającą karierę w Egipcie.

Myślisz, że to siedzenie w studni wpłynęło na niego?

To był upadek z wysokiego konia. Znalazł się na dnie. To nieraz dobrze robi. Taka ciemna studnia z „oknem” na niebo daje do myślenia. Samotność, bezradność, opuszczenie, zdrada, przemoc... a potem dystans do tego, co było ważne, porzucenie marzeń. Bunt i rezygnacja. Plany i niepewność jutra. To zmienia.

Teraz są ludzie, którzy sami sobie fundują takie doświadczenie „studni”.

Tak. Zresztą na świecie nie brakuje przywódców, którzy sami wcześniej przeżyli więzienie, a nawet celę śmierci. Co ciekawe, wydają się bardziej zdolni do dialogu niż tacy, którzy nie byli zamknięci.

Nie zawsze. Bywają i tacy, którzy kierują się zemstą.

Ale nie Józef. Gdy było już po wszystkim i Jakub, nasz ojciec, zmarł, obawialiśmy się, że Józef wtedy się zemści, i nawet wymyślił ostatnie słowa Jakuba. Ale nic takiego nie miało miejsca. Józef w Egipcie potrafił świetnie funkcjonować w więzieniu. Jako więzień zarządzał nim. Nie bał się go na tyle, że spokojnie oparł się „zalotom” żony swego pana. A to kosztowało go uwięzienie. Chłopak sporo się nauczył w tej studni. Dojrzał.

Nie usprawiedliwiasz się?

Nie o to chodzi. Oczywiście mógł się też załamać i zwichnąć sobie charakter. Nie robiłem tego, by go wychowywać. Ale podziwiam tych, którzy potrafią zwycięsko wyjść z takiego „odsunięcia”. Myślę, że wtedy potrafią oprzeć się populizmowi, działaniom pod publiczność. Mają jaja. I jeszcze jedno: wiedzą, że bohaterstwo nie polega na „wrzucaniu” kogoś do więzienia. Ono zależy od tego, co się robi, gdy inni cię zamkną.

Tak ładnie i grzecznie opowiadasz o Józefie. Ale się go bałeś? Napędził wam stracha?

No, ba. Myśleliśmy, że to potężny Egipcjanin. Do tego te jego intrygi, podrzucanie pieniędzy, kielicha. Potem rewizje, grożenie więzieniem itd. Braciszek ostro pogrywał. Z jednej strony on, pan życia i śmierci, a z drugiej nasz ojciec, Jakub, który żył zalem po stracie Józefa i miłością do Beniamina. Drżał o niego. Myśmy zawsze byli trochę w cieniu. Nasze matki to nie Rachela, jego umiłowana żona. To jednak ciągnie się za człowiekiem: ważne jest, czy rodzice się kochali, czy tylko „musieli” być razem. Myśmy bardzo mocno odczuwali tę różnicę. Myślisz, że to łatwo być dzieckiem niekochanym?

Nie przesadzasz?

Nie przesadzam. Wiem, że ojciec dbał o nas, że stworzył dom. Ale jeszcze, gdy byliśmy mali, gdy zbliżał się Ezaw, nie wiadomo, z jakimi zamiarami, gdy wydawało się, że może nas zaatakować,